

WSPÓLNA PRACA

— Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. —

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kcp. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro) na rogu ulic D'uglej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 8¹/₂ do 9¹/₂ rano i od 5 do 6 po p.

ADMINISTRACJA

w domu p. Eronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie za wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1	1 strona	rb. 16
«	1/2 «	rb. 8
«	1/4 «	rb. 4
«	1/8 «	rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Socjalno-ekonomiczne przyczyny wzrostu miast.

(Dokończenie).

Ekonomiczny rozwój tegoczesny, rozwój kapitalizmu, wytworzył takie warunki, wobec których emigracja ludności nie mogła być właściwie inną. Warunki te uzasadniają dwie tendencje: 1) przyciąganie ludności do miast i 2) opuszczanie wsi. Jak jedna, tak i druga stanowią — dwie strony jednego i tego samego procesu ekonomicznego rozwoju ludności.

Życie staje się na wsi z biegiem czasu nieznośnem. Wytworzyły się takie warunki, które zmuszają wieśniaków do emigracji. Emigracja ta w wielu wsiach przybiera tak wielkie rozmiary, iż zostają w nich tylko starcy i dzieci. Dwojakiego rodzaju przyczyny składają się na całokształt tego faktu: 1) czysto ekonomiczne i 2) psychologiczne, mające znów za źródło również ekonomiczną społeczność.

Rozwój ekonomiczny przyczynił się ku temu, iż wieśniacy, nie mogą znaleźć w miejscach urodzenia dostatecznej pracy, zmuszeni są, aby się wyżywić, porzucać wieś i szukać lepszych warunków egzystencji. Brak pracy na wsi, a nie chęć poznania życia miejskiego, jak twierdzi wiele osób, ściąga ludność wiejską do miast.

Rozpatrywane przez nas zjawisko ma tak ogólny charakter, że nie mamy powodów bliżej się nad niem zastanawiać. Wszędzie, gdzie tylko kapitalizm przedostał się na wieś w sferę życia ekonomicznego, zauważyć się daje na wsi ten upadek pobocznych zajęć przemysłowych. Rosya i Polska, wstąpiwszy później od swych sąsiadów z Zachodu na drogę kapitalizmu, przedstawiają pod tym względem pouczający przykład.

Wiadomo jest, iż t. zw. przemysł „kustarny” zupełnie zanika, i że robotnicy, pracujący w tym przemyśle, coraz większą cierpią nędzę. Powstają zupełnie samodzielnie w miejscowościach, w których nigdy nie było przemysłu fabrycznego, fabryki i konkurują na rynku swymi wyrobami z tysiącami „kustarników”, za nieszałymi często bardzo daleko od niej. Konkurencja powstaje jakoby na zewnątrz i swoisty przemysł chłopski ustępuje nieznaną siłę, której nie dostrzega, lecz której wpływy czuje namacalnie. Z drugiej strony może powstać w samem ich środowisku pewna zmiana, jako naturalna ewolucja pro-

dukcyj, która, rozwinięszy się, przechodzi w dzielnie (warsztat), a następnie ustępuje miejsca przemysłowi fabrycznemu. Konkurencja ta jest wewnętrzną, przyczem większe fabryki pomalą wchłaniają mniejsze. Jeśli przemysł „kustarny” pozostał znacznie w tyle w swych sposobach produkcji lub też postęp w danej dziedzinie jest niemożliwy, fabryka zupełnie go kasuje. Jeżeli zaś przemysł się rozwija, przedstawia jakiegokolwiek nadzieje na przyszłość, to z niego samego drogą naturalną powstaje początkowo dzielnie (warsztat), a następnie fabryka. Słowem poziom techniki kieruje losami przemysłu: niski poziom techniki — przemysł zamiera, aby ustąpić miejsca dzielni; przy rozwoju techniki — przemysł się podnosi do fabrycznego sposobu produkcji. Ten postęp w produkcji, zamiana starych prymitywnych sposobów w nowymi udoskonalonymi, zamiana pracy ręcznej maszynową są przyczyną faktu, iż powoli zmniejsza się ilość rąk, niezbędna do danej produkcji. Postęp w technice wytwórczości ręko-dzielniczej i przemiana jego ekonomicznej organizacji przyczynia się ku temu, iż ludzie po wsiach, nie mając możliwości pracowania pobocznie na miejscu, zmuszeni są szukać pracy po za ich obrębem. Ten sam rezultat otrzymujemy i w tym wypadku, gdy przemysł wiejski upada z tej przyczyny, iż zdrożał lub znikł z najbliższych okolic materiału surowy, lub też niema popytu na wyrobione przedmioty. Jednocześnie zanika przemysł domowy, wyrabiający przedmioty dla użytku rodziny chłopskiej, z tego względu, iż fabryki zaczęły wyrabiać identyczne przedmioty po cenach znacznie niższych, zanika n. p. gospodarczy sposób wyrabiania płótna lub grubego sukna, ustępując miejsca płótnom i wełnom, wyrabianym sposobem fabrycznym.

Słowem, we wszystkich tych wypadkach ginie przemysł wiejski i dużo rąk, zajętych poprzednio w tej lub innej gałęzi przemysłu gospodarczego, okazuje się bez pracy.

Wiejski przemysł gospodarczy rozwinał się w większości wypadków tam, gdzie rolnictwo nie dawało wieśniakom dostatecznych dochodów i przeto z upadkiem tego przemysłu po wsiach pozostała bez zarobków część ludności, gotowa tem samem do emigracji.

Z rozwojem kapitalizmu rozpoczyna się coraz większe odosobnienie przemysłu i rolnictwa, przyczem przemysł koncentruje się w określonych rejonach, miast poprzedniego rozrzucenia, które charakteryzowało nie tylko dawniejszy drobny, lecz i wielki przemysł. Kapitalizm, przeniknąwszy w dziedzinę wiejskiego gospodarstwa, i tutaj wprowadził istotne zmiany. Po pierwsze, wnosi on w wiejsko-gospodarczą produkcję nowy duch—chęć otrzymania zarobku. Jednocześnie zaprowadza w wiejsko-gospodarczej produkcji moc technicznych zmian. Miast starych wypróbowanych sposobów, panujących całe stulecia, zastępuje pracę ręczną, o ile to jest tylko możliwe, maszynową z zastosowaniem w charakterze siły pociągowej pary i elektryczności. Sam kierunek wiejsko-gospodarczej działalności otrzymuje bardzo często nowy charakter, zależny głównie od fabrycznego przemysłu. Odczuwana potrzeba cukrownictwa, lub gorzelnictwa zmusza do zarzucenia kultury zboża i oddania się wzamian uprawie buraków lub kartofli. Wszystkie te zmiany skracają ilość pracy, która jest niezbędna w gospodarstwie wiejskiem.

To są główne przyczyny, które zniewalają do emigracji wiejskiej i wysuwania poza nawias zbędnej ilości ludu. Lecz na równi z niemi egzystuje jeszcze cały szereg innych przyczyn, które wyganiają ludność do miast przemysłowych, natury politycznej, ekonomicznej i moralnej. Działają one różnymi drogami, lecz zawsze w jednym i tym samym kierunku. Z ekonomicznego punktu widzenia przyczyną, która gra dominującą rolę w ściąganiu ludności do miast, jest wzrost i koncentracja przemysłu. Koncentracja ludności w tym wypadku jest wynikiem wzmagającego się na siłach kapitalizmu. Szybki wzrost przemysłu jest przyczyną dużego popytu na robotnika, z tej też przyczyny wzrasta płaca za siłę roboczą. W danym wypadku pociąg do miast jest rezultatem chęci otrzymania jaknajwiększego zarobku. Prócz tego miasto przedstawia

szerszą arenę zużytkowania pracy. Talenty, wybitne jednostki w warunkach życia miejskiego mogą się prędzej rozwijać i mają nadzieję wzbic się w dość szybkim tempie na wyżyny. Nakoniec praca w mieście jest na ogół daleko lżejsza, niż ciężka wiejsko-gospodarcza praca na wsi.

Prócz przyczyn, wymienionych wyżej, znacznie wyjaśnia nam sytuację porównanie warunków życia miejskiego i wiejskiego. Tutaj odgrywają rolę i kiepskie warunki mieszkaniowe, chęć użycia, monotoność życia wiejskiego i pociąg do szerszych horyzontów—do szerszej widowni działalności.

Nie chcemy przez to zgola powiedzieć, iż stosunkowo do kiepskich warunków wiejskiego życia miasto jest rajem dla mieszkającej w niem ludności. Życie miejskie ma sporo i ciemnych stron. Błota, ponurość, zły stan zdrowotności dzielnic robotniczych z dużych miastach wszystkim są dobrze znane. Na równi z osobami, zarabiającymi w mieście daleko więcej, niż we wsi, terazniejszy przemysł z jego kryzysami i brakiem pracy stwarza dużą ilość ludzi, nie mogących znaleźć żadnego zarobku i przeto powiększających kadry biedaków i włóczęgów.

Moglibyśmy jeszcze znacznie powiększyć ten spis niedogodności terazniejszego życia miejskiego. Lecz jest w nim jedna specyficzna niezwykłość, która abstrahuje je od życia wiejskiego. Wówczas, gdy miasto ciągle posuwa się naprzód, gdy w niem codziennie poprawiają się warunki życia, wieś coraz więcej i więcej upada i życie w niej staje się coraz trudniejsze. W mieście przeprowadzają ciągłe ulepszenia. Podnosi się higiena, zmniejsza się śmiertelność, wogóle całe życie miejskie ulega uzdrowotnieniu. Ma się rozumieć dużo jest jeszcze do pracy, aby zrobiona została chociażby część tego, co jest niezbędne dla polepszenia warunków życia miejskiego, lecz w każdym bądź razie ruch w tym kierunku został już rozpoczęty i zabezpiecza dalszy jego rozwój.

Helena Filochowska-Żmigrodowa.

NASZ KRUK.

Lubi w słoneczne dni siadać na białej balustradzie balkonów, wiszących po nad morzem, balkonów, z których mniej lub więcej zagasłemi oczyma patrzymy w oslepiający złoty błękit Adryi, lub na ciemne kontury dalekiej wyspy Cherso.

Jest prawie tak wielki, jak jastrząb, a jego czarne lśniące skrzydła rzucają w promienne południe przerażający cień tak głęboki i złowrogi, jak cień nocy burzliwej, gdy na morzu szaleje scirocco, i tylko krwawe przerywane światło dalekiej latarni morskiej wbija się co kilka sekund w nieprzejrzany mrok.

Ma drapieżne szpony, okrutny i olbrzymi dziób, który otwiera szeroko, gdy z gardła jego wydobywa się ów krzyk ochrypli, budzący śmiertelną trwogę, krzyk, w którym drga jakaś fatalna moc przeznaczeń. W upalne słoneczne południa przywiewa w cieniu swych żalobnych skrzydeł, siada na balustradzie, oplecionej kwitnącym bluszczem i purpurą kamelii i w zadumie—nieruchomy,

czarny—czeka. Wówczas przychodzimy wszyscy i karmimy go, a gdy pochłonie całą przezemnie przyniesioną żywność, wtulam się w stojący w rogu werandy mój fotel i patrzę.

Patrzę na te wszystkie blade, bezsilne i smutne ręce wyciągnięte ku krukowi, ręce różnorodne, o różnym kształcie i linii, a tak pełne wspólnego wyrazu, tej osobliwej, bolesnej wymowy, tej rozpaczliwej rezygnacji i rozpaczliwego buntu ludzi skazanych na śmierć.

Są tu ręce spokojne i ciche wysmukłej dziewczyny, która ma czarne, grube warkocze i przedziwną twarz o bladeści przezroczej, prawie błękitnawej. To ręce, które nie wiedzą, że bliżki im jest kamienny bezwład śmierci. I ręce umęczone, niespokojne błagalne pięknej Balzac'owskiej „*femme de trente ans*“ o złotomiedzianych włosach, której ciało ma jeszcze resztki różowych tonów iście Tycyanowskiej karnacji, ale spalone gorączką usta wyrzucają w batyst haftowanej chusteczki czarne prawie skrzepy krwi... Ręce męskie bohaterów niegdyś i potężne, ręce, jak ze spiżu, stworzone do czynu—więc obecnie pełne rozpacz i wściekłego buntu. I te młodzieńcze nie świa-

Jest jeszcze jeden szczegół w układzie życia miejskiego, na który musimy zwrócić uwagę. Nad miastem — jak mówi jeden z poetów — panują idee; to jest fakt oczywisty, chociaż go nie dostrzegamy. Przyciągającą siłę miasta, o której wspomina poeta, możemy objaśnić nie tylko zewnętrznymi prerogatywami miejskiego życia. Nie tylko miryady świateł, które oświetlone jest miasto, i które zdaleka rzucają swój blask na ciemną płaszczyznę pokrytą wioskami, przyciągają otaczającą ludność. Oświetlone miryadami ogników miasto wydaje się wieśniakom „jedną nocną obrzymią nadzieją” nie tylko dzięki zewnętrznemu, lecz i wewnętrznemu światłu — światłu wiedzy. Miasta

zawsze były środowiskami nauki, kultury, środowiskami najwybitniejszych sił umysłowych danego kraju. Jak trudno jest nam przedstawić sobie życie starożytne bez Aten i Rzymu, tak i trudno wyobrazić teraźniejsze życie bez Londynu, Paryża, Warszawy, Krakowa. I dziś w tych centrach zbiera się kwiat inteligencji danego kraju, w nich się koncentruje główny nerw życia narodowego.

Dążenie do miast jest dążeniem do postępu i światła. Możliwe, iż miasta nie przedstawiają ostatniego słowa ludzkiej kultury, lecz niewątpliwie jest, iż tłumy ludzkie powinny przejść przez wulkan miejskiego bytu, aby być gotowemi do lepszego życia.

Wł. R - t.

Handel kobietami.

Nawet prasa codzienna zaczyna ostatnimi czasy bić coraz głośniej na alarm z powodu upadającego zjawiska społecznego, jakim jest wzmagający się coraz bardziej proceder handlowania kobietami. Dziś nie jest tajemnicą, że istnieją specjalne domy handlowe, zarządzające wielkimi kapitałami, których agenci grasują w różnych warstwach społecznych, najrozmaitszymi szwindlami, — najczęściej drogą obietnicy doskonale płatnej posady na wyjazd, — starający się usidlić zawczasu upatrzone ofiary. Tygodnik «Wiedza Społeczna», który sprawę tę świeżo poruszył w kilku artykułach A. Rzańnickiego, skąd niektóre dane do niniejszego szkicu czerpiemy, podaje, że w ciągu jednego roku wywieziono z samego Królestwa do dziesięciu tysięcy, a z Galicji do piętnastu tysięcy dziewcząt (przeważnie żydówek) zagarnię dla zaopatrzenia rynków zachodnio-europejskich i amerykańskich. Jak mocno wstrętny ten proceder jest zorganizowany, świadczy doskonale podróżnik Joest, który opisuje szczegółowo drogi, które się stale ten handel odbywa. Jedną z nich prowadzi na Hamburg do Ameryki południowej i zaopatruje

Rio de Janeiro, Montevideo, Buenos-Ayres i dalej aż do Valparaiso; droga prowadzi przez Anglię lub wprost do Ameryki północnej, gdzie wre konkurencja z towarem miejscowym; trzecia wreszcie z dróg głównych to Alpy, gdzie dziewczęta niemieckie i czeskie wywożone są przez Włochy do Aleksandryi, przez Suez do Bombaju, Kalkuty, Singapuru — aż do Szanghaju. Również wiadomo, że Ryga jest dla Rosji taką stacją przeladunkową, skąd hurtownicy rosyjscy wysyłają sprzedane kobiety do Niżnego-Nowgorodu, a stamtąd bądź do wnętrza Cesarstwa, bądź aż za Ural do różnych miast sybirskich. W Królestwie pograniczom oczywiście największe grozi niebezpieczeństwo w tej sprawie.

Czarne jest życie tej niewolnicy, zapisanej do śmierci na liście kobiet publicznych, stosownie do systemu regulacji, przyjętego przez większość państw. Bo chociaż przepisy policyjno-lekarskie przewidują możliwość wykreślenia z tej czarnej listy z powodu zamążpójścia, powrotu do pracy, ciężkiej choroby, starości i prośby rodziców lub opiekunów, — samobójstwo lub śmierć naturalna to dopiero najczęstsze powody wykreślenia z list tych białych niewolnic. Dowodzą tego dane statystyczne, jak naprzykład, że w Pary-

dome jeszcze ni znoju, ni pracy, ni aksamitnej miękkości upajających kwiatów życia, a więc drżące chęcią poznania, jak struna mocno napięta, której sądzono pęknąć, zanim urodzi się z niej pierwszy cudowny dźwięk pieśni...

I ręce godne średniowiecznego pazia, godne, by spoczywały na złocistej mandolinie, pieściły jasne loki na skroniach rozkochanych królewien, zrywały róże wiosenne i ciskały je pod złoto obute ich stopki... Ręce drobne, jak u kobiety, o fioletowo błękitnych żyłach, delikatne w smukłej, prześlicznej linii — ręce dziecka skazanego na śmierć... I smutne szare ręce kobiece, zmięte w pospolitości i zaduchu życia, ręce, którym już wszystko jedno, gdyż nie czeka na nie żadne piękno, żadna pieszczota losu. I te inne — pańskie, wytworne, wązkie, na pozór tak sztywne w swej zimnej, posągowej piękności, a w duszne noce wiosenne miotające się bezsennie na piersi drżącej od łkań i modlitw: życia... życia... życia...

Codziennie patrzę na te wyciągnięte ku ptakowi ręce i, nasyciwszy się aż do bólu ich smutkiem nieopisanym, zwracam oczy na naszego kruka.

Syty, siedzi cicho i włóczy czarne spojrzenie

swych posępnych źrenic po naszych twarzach. Jest to spojrzenie mądre i straszliwie przenikliwe, spojrzenie, w którym jest coś ludzkiego, jakaś myśl tajemna, bardzo ważna, bardzo smutna i żalobna. Patrzymy na naszego kruka i po raz setny, tysięczny budzi się w nas ślepa namietna zazdrość wobec siły jego szponów, lotności i potęgi skrzydeł. Zdrowyś, silnyś, — mówią zawistnie nasze oczy, uciekające co chwila ku ciemnej, samotnej wyspie Cherso, nasuwającej nam natrętnie wspomnienie «Wyspy Śmierci» Boecklina. I drżymy jak dzieci, by kruk nie przerwał ciszy swym ochryłym krzykiem...

Bo... (ach... jakie to śmieszne...) my, ludzie wykształceni, dorośli o wyostrej chorobie inteligencji, my — ludzie dwudziestego stulecia, przeciżarci sceptycyzmem i pełni nieubłaganego krytycyzmu, my — powiedziałabym — empirycy z krwi i kości, my wszyscy prawie wierzymy w baśń, którą opowiada o kruku stary rybak Giovanni: Umiera ten, na którego spojrzysz nasz kruk w chwili, gdy krzyczy. Umiera ten, w czyje okna uderzą jego skrzydła żalobne...

Przed paru laty zdarzyło się w naszym sa-

zu na 1294 prostytutki, zwolnione w okresie dziesięcioletnim, powodem wykreślenia było zamążpójście w 208 przypadkach, powrót do pracy tylko w 13 razach, natomiast śmierć—aż w 1073 wypadkach, co stanowi 83%.

W jaki sposób formują się owe listy czarne? A oto, w celu wykrycia osobników zarażonych i odseparowania ich od reszty społeczeństwa, policja w każdym większym mieście urządza co pewien czas obławy nocne w miejscach podejrzanych, szczególnie na krańcach miasta, i wszystkie napotkane kobiety, nie mające określonego zajęcia i dachu nad głową, aresztuje, poddając je przymusowej rewizji,—narówni z wszystkimi kobietami, aresztowanymi za kradzież, pijaństwo i jawną rozpustę. I oto te z nich, co do których zostaną stwierdzone podejrzenia o zajmowanie się prostytutką,—często na zasadzie zeznań agentów,—zostają wciągnięte na czarną listę na całe życie. Na liście tej nie brak u nas już dziewcząt 16-letnich, a regulamin austriacki dopuszcza do domów publicznych nawet już dzieci 14-letnie!

Tej reglamentacji niepodobna uważać za dobrą, bo godzi ona ostatecznie w honor bezdomnej, obdartej i godnej kobiety; nie można jej uważać za sprawiedliwą, bo nie poddaje żadnej kontroli drugiej strony—mężczyzn; nie można jej uważać i za celową, bo podlega kontroli bardzo nieznaczna część prostitutek: naprzykład w Warszawie na przypuszczalną ilość około 25 tysięcy kobiet, trudniących się prostytutką, zapisanych jest zaledwie 1127!

To też walka z systemem reglamentacyjnym zyskuje coraz więcej zwolenników. Zapoczątkowała ją Wielka Brytania, poszły za nią Holandia, Norwegia, Szwajcaria i Finlandja; i w innych państwach obecnie system reglamentacyjny staje się bardziej łagodny, traci swój pierwotny, bezwzględny, barbarzyński charakter. Czy wobec tak smutnego stanu sprawy, jaki opisaliśmy wyżej, należy

ograniczyć się do wyczekiwania, że kiedyś przecie wszystkie bez wyjątku państwa wyrzekną się systemu reglamentowanej prostitucji, wszystkie zaprzestaną tolerować handel kobietami, wszystkie przestaną uznawać właścicieli jawnych lupanarów? Czy należy ograniczyć się do nic nie kosztującego uznania dla odnośnych międzynarodowych konferencji, dla różnych komitetów i biur odnośnych, mających na celu opiekę nad kobietą?

Naszym zdaniem—nie. Sądzimy, iż aby owocną się stała praca nad poprawieniem tej bolesnej sytuacji, niezbędne są następujące warunki: Aby kobiety zrozumiały, że to pohańbienie czci niewieściej uwłacza każdej z nich, jako przedstawicielce tej samej płci. Aby kobiety zaprzestały szukania w tej sprawie pomocy od mężczyzn, bo to jest sui generis walka dwóch płci o nierównym ustroju fizjologicznym. Aby kobiety wyrzekły się nadmiaru wszelkich świecidełek i błyskotek, które muszą je obniżać w oczach każdego rozumnego mężczyzny, widzącego pod wielką szopą jeszcze większą próżnię. Aby, wreszcie—po zrozumieniu tych zasadniczych wymogów—wszystkie bez wyjątku kobiety ze sfer inteligentnych i kulturalnych zorganizowały się raz wreszcie nie dla słów, lecz dla pracy, i to w najbliższym najprzód promieniu:

1) nad wykorzeniem w umysłach niewieścich tej jedynej dotąd ich «filozofji życiowej», która im każe za cel i treść istnienia uważać naśladowanie swemi strojami pawi, papug, kogutów i «innych stworzeń»

2) nad intelektualnym i moralnym podniesieniem owych tysięcy opuszczonych siostr—kobiet, biczowanych nędzą sieroczej doli, wyzyskiem i własną ciemnotą;

3) nad większym uszanowaniem w sobie samej i w innych—człowieka.

X. Welkin.

natoryum kilka takich faktów... Wiemy, że był to przypadek.. zbieg okoliczności... a jednak -- wierzymy w baśń o kuku. Wielokrotnie strzelano do niego, lekarze obiecywali znaczne sumy za trupa ptaka, który tak fatalnie suggestyował chorych. Ale kruk był niedościgniony: w krytycznej chwili roztaczał zawsze swe pyszne, złowrogie skrzydła i znikał gdzieś wśród złomów Monte Maggiore, jak czarny symbol śmierci, żaloby, rozpaczy...

I my go sami bronimy, ochramiamy przed niebezpieczeństwem, walczymy o jego życie i swobodę tysiącem uśmiechów, próśb i dzieciennych gróźb, skierowanych ku nasępionym jego wrogom—lekarzom. Wyśmiewamy głośno legendę o złej wróżbie kuku, drwimy z owego, niby urojonego psychicznego wpływu owej legendy na nasze nerwy; odepchnęliśmy nawet biedną zbłąkaną mewę ze złamanym skrzydłem, którą chciano nam chytrze zastąpić naszego kuku, aby tylko mieć w oczach jego silny dziób, drapieżne spony i drzeć w głębi duszy przed fatalną baśnią, owiewającą jego straszliwe skrzydła.

Kochamy naszego kuku. Jest to jakaś niepojęta, bolesna i nawet przewrotna miłość niewytłomaczone, dziwne i nielogiczne uczucie, które dałoby się porównać z nieprawdopodobną i dziką miłością, jaka czułby dla swego kata skazaniec, który rozpaczliwie pragnie żyć, a mimo to sercem i myślami czepli się kata, co o świcie, w strasznej ostatniej godzinie odbierze skrwawionymi rękami to najdroższe, upragnione życie.

Tak dziwnie, nielogicznie i zgoła nieprawdopodobnie my kochamy naszego kuku.

Kochamy naszego kuku także za prawdę jego spojrzeń. On jeden mówi nam mądrze ludzkimi oczyma, że nasze twarze żółkną niemal z dniem każdym, że zdala robią wrażenie odradzające, jak twarze trupów. On jeden, słysząc okropną muzykę resztek naszych płuc, nie pociesza nas z doskonale zagraną brawurą:— «Och, to nic, to głupstwo... za miesiąc płuca będą jak mięch kowalski»... — Jesteśmy przecie otoczeni siecią spisków, kłamstwa, wiecznej komedii niekiedy tak niezręcznej, że śmieć chce się aż do łez, aż do łkania... Wmawiają w nas pocziwie, wesoło,

Nasze drogi.

Oj, te nasze polskie drogi! Szerokie to, piaszczyste i błotniste, a czasem tak nawodnione, że hej! choć łódka po nich jeździć, albo karpie hodowaćby można. Dobrze to jeszcze, gdy lato suche, a jesień nie mokra. Idziemy wtedy po piasku, aż się kurzy. Oczyszczi się tylko później ubranie, buty i nic. Wszystko dobrze.

Gorzej jednak jest z błotem. Ani idź wtedy boso, ani w butach; ani środkiem drogi, ani bokiem. Wszędzie rzadko, jak w maźnicy. Trzeba więc wybierać miedze, zagony, i, o ile kto posiada wprawę—skakać z kamienia na kamień. Ale niech się wtedy zmyli noga, to bywaj zdrów, ładny buciku! Nie szczotki, ale gracy trzeba później użyć do jego oczyszczenia. Takie przyjemności są w dzień, a w nocy?—trzeba iść tylko środkiem gościńca, gdyż inaczej można w rowie wycisnąć swoją osobą niepotrzebny zupełnie model.

Nie lepiej też jechać po takich drogach i wozem. Porznięte przez wodę rowy, doły i kupy kamieni utrzymują wóz w takim stanie, że ten skacze, aż zęby ognia dają. Na najwyczejniejszym wozie jedzie się jak na resorach!

Tak wyglądają różne „gościńce“ i trakty, ale podobne są i ulice wioskowe i małomiasteczkowe, na których wozy grzęzną po piasty kół, koty się topią, a dzieci uprawiają nową gałęź przemysłu: robią „masło.“ Znane są też rynki targowe, na których przez dużą część roku hodują się kaczkę i gęsi, a po jarmarku niektórzy goście używają w tych zbiornikach orzeźwiającej kąpieli.

Podobnych przykładów, jak powyżej, mamy niemało, wszędzie bowiem u nas, z wyjątkiem piasków kurpiowskich, wioski i miasta toną w błocie. Co stąd niechlujstwa, szkód i obrazy boskiej, to strach pomyśleć! Ludzie niszczą sobie ubranie i inwentarz gospodarski; omijając

błoto, wyjeżdżają wozami i wydeptują zagony obsiane zbożem i przyprawiają przez to właścicieli o duże straty; roznosząc błoto na nogach, zanieczyszczają mieszkania, których przeto nigdy nie można utrzymać w porządku. A czy ładne są zabudowania, grzęznące w śmierzdzącym bagnie? czy zdrowe są takie wioski? Wiadomo, że nie, gdyż wszelkiego rodzaju bakterje mają tam korzystne warunki rozmnażania się, a choroby różne trapią ludzi bez przestanku.

Żle to i brzydko bardzo, że tyle jeszcze mamy u siebie różnego niechlujstwa, boć to przecie porządek każdy świadczy o wysokości kultury danej ziemi lub wioski. A czy te topieliska na gościńcach mogą świadczyć dobrze o naszej kulturze?

Co do porządku, to dużo on zależy od zrozumienia rzeczy i dobrych chęci mieszkańców wiosek i miasteczek naszych. Niechby tylko wójci starali się być dobrymi gospodarzami w powierzonych sobie gminach i niechby pamiętali o tem, że łańcuch urzędowy obowiązuje ich do czegoś więcej, niż przykładanie pieczęci i podpisywanie papierów. Zbiorowemi siłami można dużo zrobić, boć przecie okopać drogi rowami i obsadzić drzewami ludzie potrafią. Lepiej też byłoby brukować drogi wiejskie, niż sypać na nie całe fury kamieni, które tylko zwiększają nieporządek. Brukowane w ten sposób wioski spotkać można w powiecie kolneńskim (Janowo, Katy), gdzie ludzie wykonali tę pracę zbiorowo. W innych wioskach każdy gospodarz brukował drogę przed swoją zagrodą i tak pomału cała wieś się zabrukowywa. A kamieni na naszych polach nie brakuje, na funty ich nie tuzeba kupować.

Nieco tylko pracy i zabiegliwości w gminach, a otrząsnęlibyśmy się z niechlujstwa, które nam wstyd tylko i szkodę przynosi.

Adam Chętnik.

energicznie, lub zgoła groźnie i impertynencko, że pięścimy się, kaprysimy i przerażamy urojenem niebezpieczeństwem, że kokietujemy otoczenie naszą chorobą, jak piękna kobieta kokietuje migreną, z którą jej do twarzy... tymczasem «przecież tam do licha, co jest, to jest?» — mruczy wiecznie zły i trzaskający drzwiami przepoczcziwy nasz doktorzysko, który podobno zamartwia się tygodniami po każdym pacyencie, wyniesionym między centofolie i krzewy laurowe tutejszego cmentarza. Wobec nas kłamia nie tylko nasi lekarze, nasza służba, nasi krewni, odwiedzający nas i pełni przerażenia, aby «nie zarazić się» od nas gruźlicą, ale i te kwiaty, krzewy rozkwitłe, pyszna zieleń, pełne słońca morze, daleka, pełna radosnych, żywych barw panorama Quarnero... Tu wszystko dyższy pięknnością, szczęściem i życiem i—nam—brzydkim, żółkłym, cuchnącym już rozkładem i nieopisanie nieszczęśliwym, nam skazanym na śmierć, wszystko tu kłamie piękność, szczęście i życie —

Tylko kruk nie kłamie. Patrzy na nas mądrze, ludzkiemi oczyma, jak gdyby istotnie przeczuwał, kiedy i któremu z nas trzeba będzie zakrakać godzinę śmierci i myśli:

— Pomrzecie.

Ani wiemy gdzie spędza noce i posępne, szare dni. Może gdzie w szczelinie Monte Maggiore, lub w pustce skał nadmorskich, o które tak przepięknie rozbijają się srebrno-zielone piany fal, gdy wzburzy je gwałtowny wiew scirocca. Widujemy go tylko w dni słoneczne, kiedy w jaskrawym blasku płonie złotem morze i wytryska bogactwem i przepychem kolorowa roślinność południa.

Życie staje się czemś odległym, niematerialnym w tem czarującym omdleniu, serce bije równo, i pierś rozszerza się poczuć jakiegoś słodkiego, słonecznego szczęścia. Po sennej, drżącejtafli błękitu płyną wolno białe barki o żaglach, jak ze srebra, pełne marzących, szczęśliwych ludzi... Młody barkarz Beno śpiewa w swym cudnym języku o morzu i miłości czarnowłosych smagłych italskich dziewcząt..

Zapominamy o tragizmie naszego istnienia, o czyhającej na nas blizkiej śmierci, skradającej się pod purpurowymi namiotami kwitnących magnolii, w śnieżnym upajającym gąszczu gajów migdałowych. Zdaje się nam, że po za morzem niebieskłem i śpiewem włocha—barkarza nie istnieje

Wyniki kwestjonariusza szkolnego przez T. Niklewskiego.

(Dokończenie).

Działy szósty i siódmy ankiety zawierają pytania, dotyczące znajomości środowiska i aspiracji ogólnych. Opracowanie materiału podzielone zostało na trzy serie: od klasy wstępnej do trzeciej włącznie, od klasy czwartej do szóstej włącznie i, wreszcie, klasa siódma czyli obecnie już maturzyści szkoły. Opóźnienie w ogłoszeniu otrzymanych rezultatów nastąpiło z przyczyn, od wyżej podpisanego niezależnych. Przedstawiają się one jak następuje:

Klasy od wstępnej do trzeciej włącznie. Nie podróżowali wcale, jeśli nie liczyć drogi ze wsi rodzinnej do Łomży do szkoły, oraz bliższych wycieczek szkolnych 50 (na 133); «mało», ale jechali koleją 41; «dość dużo» — tu niekiedy podali dodatkowo takie wskazówki, że byli np. w Warszawie lub w Ciechocinku 31; «dużo» — oczywiście jak na ich wiek, w stosunku do małej ruchliwości młodzieży starszej, — t. j. ci, co podróżowali licznymi środkami lokomocji, widzieli większą liczbę zakładów przemysłowych, nie spotykanych w ziemi łomżyńskiej 6, — z nich jeden był za granicą; ani razu koleją 15, — w tym odpowiedzi charakterystyczne: «jechał dorożką», «najwyżej furmankami», «tylko raz na furze»; natomiast jeździło koleją 52, koleją i samochodem 12, koleją i parostatkami 5, w tym jeden i okrętem, koleją i tramwajem elektrycznym 2, wreszcie koleją, samochodem i tramwajem 4, — ponadto jeden wymienia, że jeździł i łódką. Dalej ujawniło się, że nie zwiedzało żadnych zakładów przemysłowych 72, zwiedzało je (podano ogólnikowo) 8, zwiedzało «różne» lub «niektóre» 6, zwiedziło jeden zakład 10, dwa — 8, trzy — 2, cztery — 2, co wynosi razem odsetek bardzo małą. Na pytanie, dotyczące zwiedzania wystaw, zbiorów

sztuk pięknych lub zabytków przeszłości, otrzymano odpowiedź: nie widzieli «nic» 99, ogólnikowo «zwiedzali» 4, muzeum Glogera 1, wystawę Częstochowską i zbiory szkoły Zgromadzenia kupców w Warszawie 5, wystawę obrazów 2, wystawę sztuk pięknych 1, Wilanów 1, jeden zbiór muzealny 4, dwa — 4, trzy — 1, trzy wystawy 1, wystawę Częstochowską, sztuk pięknych i «różne» muzea 1. W sprawie lektury pism: nie odpowiedziano wcale 81, nie czytają 22, to jest należy wnioskować, że 103 na 132 nie czytają; ogólnikowo «czytają» 7, czytają «czasem» 6, jeden tygodnik stale 7, jeden lub dwa dzienniki lub tygodniki przygodnie 6, czytają dziennik lub dwa stale 3. Pisaniami tymi są: Tygodnik Ilustrowany, Kurjer polski, Przyjaciel dzieci, Mucha, Gazeta świąteczna, Wieczory rodzinne (3), Wiadomości codzienne (3), Moje piśmko (3), Kurjer warszawski (4) i Goniec (5). W kwestji biblioteki domowej: nie udzieliło odpowiedzi żadnej 38, nie posiadają wcale 74, ogólnikowo «mają» 5, mają «kilka» lub «kilkanaście» książek 6, posiadają 30 — 60 książek 4, od 100 do 500 książek 4. W sprawie pragnienia wynalazków lub odkryć nie odpowiedzieli wcale — należy się domyślać, że nie pragneli nic — 84, dali odpowiedź przeczącą 28, odpowiedzieli ogólnikowo «pragną» 2, chcieliby «zrobić maszynę» 1, «do komunikacji z księżycem i gwiazdami» 1, wynalazek — bliżej nieokreślony — 1, odkrycie «naukowe» 11, «w dziedzinie historii» 1, «w dziedzinie archeologii» 1. Odpowiedzi co do ogólnych aspiracji, czym uczniowie w następstwie chcą zostać, otrzymano: «nie wiedzą» 37, wcale nie odpowiada 28, ogólnikowo «człowiekiem w całej pełni», «mądrym człowiekiem», «obywatelem porządnym kraju» 3, inżynierem 12, księdzem — jeden dodaje, że na życzenie rodziców, — 25, misjonarzem 1, oficerem 3, profesorem 2, przyrodnikiem 2, lekarzem 4, rolnikiem 5, i po jednym: matematykiem, historykiem, podróżnikiem, archeologiem, malarzem, ślusarzem, «geometrą lub górzelnikiem».

żaden przejaw realnego, istotnego życia. Zamykamy oczy, tonąc w leniwej, przesłodkiej rozkoszy, niepomni, że los na czołach naszych, pokrywających się co noc śmiertelnym potem, wypisał niezłomny wyrok śmierci, że pocziwy lekarz naczelny sanatorium przy ceremonii wpisywania nas na listę kuracuszów, po opukaniu naszych pustyń już prawie i zapadłych klatek piersiowych, zapytał ze zło ukrutnym zniechęceniem: — A dlaczego przybyłeś pan, lub pani tak późno? Dlaczego leczenie zostało tak karygodnie zaniedbane?

Przestają istnieć lekarstwa, męczące programy kuracy, surowe regulaminy i t. p.... i t. p.... Jesteśmy zdrowi, silni, jaśni, szczęśliwi, zatopieni w jakiejś nieznannej, radosnej kontemplacji. I mnie porywa ów nastrój przesłodki. Zapominam, że jestem istotą skrzywdzoną przez życie, samotną i brzydką «starą panną», na której zwiędłej twarzy gorzyc wyrzeźbiła głębokie zmarszczki cierpienia. Staję się znów młodą dziewczyną ufną i pełną wiary, śmiejącą się do tajemniczego jutra, słońca i ludzi, marzącą o ofiarnej pracy dla bliźnich, gdzieś w białej polskiej szkółce wiejskiej, między wesołą gromadką zdrowych, opalonych, żadnych

wiedzy dzieciaków o ciekawych, niebieskich, jak bławaty oczach i prostych duszach, które umiejętnie rozwijać można, jak dobroczynne słońce rozwija pąki leśnych kwiatów. Zapominam, że w me serce samotne uderzały ciosy zdrad i zawodów, i że krew tryskała z ran tych głębokich, ran serdecznych — — — Dobrze mi... Po morzu turkusowym jak we śnie barki płyną... białe barki o żaglach jak ze srebra...

W owej szczęsnej godzinie zjawia się on — potężny cień, bolesny symbol żałoby śmierci, rozpaczy. Jego skrzydła przysłaniają nam słoneczność pejzażu i osnuwają mrokiem radość krótkiej godziny ukojenia. Zda się, że słowa starego rybaka drżą w ciszy upalnej, i bezwiednie źrenice nasze zastygają w tępej zadumie pod mądrym, bezlitośnym spojrzeniem oczu ptaka. Wracamy do trumiennego zaduchu naszego życia z «jasnego brzegu» ciszy i ukojenia — — — A gdy ptak nie zjawia się zbyt długo, mówimy dużo, głośno, gorączkowo o czemś, błahem, dalekiem, aby zagłuszyć szalony niepokój i niepojętą, dziwną tęsknotę.....

Klasy od czwartej do szóstej włącznie. W sprawie podróży: odpowiedziało «nigdy» alb tego samego z odpowiedzi pozwala domyślać się 15 (na 103), «bardzo mało,» to znaczy prawdopodobnie tylko ze wsi do miasta 20, «mało» 43, «dość dużo»—można się domyślać, że rozumieli pod tym parokrotną podróż w okolice pozałomżyńskie Królestwa, rzadko dalszą 19, «dużo» tylko 6. W sprawie środków lokomocji: nie jeździli wcale koleją—w tym jeden nawet końmi, a jeden przyznaje się, że statku i tramwaju «nawet nie widział»—13, pośrednio z odpowiedzi to samo wynioskować trzeba o 7; jeździło koleją «kilka lub kilkanaście» razy 6; nie znają innego środka lokomocji, jak kolej i wóz 29, jeździło koleją i tramwajem 2, koleją i samochodem—niektórzy nadto tramwajem—12, koleją i statkiem 8, różnymi środkami lokomocji, drogami suchymi i wodą 11. W sprawie zwiedzania zakładów przemysłowych: nie widzieli żadnych 39, ogólnikowo «zwiedzali» 7, tylko fabryki przetworów produktów rolniczych, jako to: browary, gorzelnie, cukrownie, olejarnie, młyny, cegielnie, tartaki, kaszarnie 25,—w tym jedną 11, dwie 5, więcej 9; zwiedzało fabryki nie tylko przetworów rolniczych—12; zwiedzało jeden tylko zakład przemysłowy prócz wyżej cytowanych 29,—w tym 6 fabrykę sukna w Ghoroszczy podczas wycieczki wakacyjnej, 2 drukarnię; więcej niż 5 kategorii zakładów przemysłowych widziało tylko dwóch. W sprawie zwiedzania wystaw i zbiorów: nie widzieli nic 61, ogólnikowo «zwiedzali» 4, wystawę koni w Łomży 1, muzeum w Jeżewie 1, wystawę rolniczą w Lublinie 3, wystawę Częstochowską i zbiory szkoły kupców w Warszawie 15, wystawę i muzeum 4, dwie wystawy 2, różne wystawy 4, Wilanów 1. W kwestii lektury: wcale nie czytają 34, ogólnikowo «czytają» 26, tylko podczas wakacji 3, przegodnie dzienniki i tygodniki 15, jedno pismo codzienne stale 12, jeden dziennik i jeden tygodnik stale 9, trzy pisma 2. Czytane są najczęściej: Tygodnik Ilustrowany, Wieczory rodzinne, Goniec, Gazeta warszawska i Kurjer warszawski. W sprawie biblioteki domowej: nie mają żadnej 62, ogólnikowo «mają» 3, mają «małą» 3, do 30 tomów 12, od 30 do 70 tomów 10, do 150 tomów 4, do 300 tomów 5. W bibliotekach tych przeważają książki treści belletrystycznej, prawie wszystkie są polskie, najczęstszy jest Sienkiewicz, w zasobniejszych dużo numerów «Biblioteki dzieł wyborowych». Co do wynalazków i odkryć, to 64 nie miało żadnego pragnienia, ogólnikowo «pragnęło lub «pragnie» 17, w tym po jednym «zrobić odkrycie naukowe,» odkryć bieżący, odkryć nową część świata, wynaleść coś w dziedzinie medycyny, skrzydła do latania, zrobić balon, ster do balonu, udoskonalić technikę pszczelnictwa, udoskonalić wynalazek, rozszerzyć stosowanie istniejącego. Przy tym wpływy wymienia tylko paru, jako to: czytanie książek, w szczególności Verne'go, «wrodzone upodobanie, «naukę.» Co do przyszłości, to chcieliby zostać: pszczelarzem—«chciałby, ale musi być górnikiem»—1, rolnikiem 1, geometrą 1, literatem «sławnym» 1, urzędnikiem 1, astronomem 1, księdzem 2, księdzem lub nauczycielem 1, oficerem 2, prawnikiem 3, nauczycielem 3, skłaniają się do zawodu handlowego 5, pragną zostać rolnikami 8. Między środkami wymienianą jest «praca» i «nauka,» «wyższe zakłady naukowe»—niekiedy wyrażona troska o środki materialne, jeden zmierza do celu «przez korepetycje.»

Klasa siódma. Określę ogólnikowych, że podróżowali «bardzo mało» 4, «mało» 2, odbyli tylko jedną podróż koleją 3, tylko dwie podróże 4, jeździł tylko do Warszawy i do Częstochowy 1, podróżowali «więcej» 3, nie jeździli niczym innym jak koleją 5, koleją, statkiem

i tramwajem 4, wszystkich środków lokomocji po terenie suchym używał tylko 1. Co do zwiedzania wystaw i zbiorów: nie widzieli «nic» 6, tylko wystawę Częstochowską 6, Częstochowską i przejeżdzną w Łomży 1, zbiory zamiejscowe 4, dwie odleglejsze wystawy 1. Nie widział żadnej fabryki 1, ogólnikowo odpowiedź «zwiedzali» 3, widzieli tylko okoliczne przetworów rolniczych 4, ponadto jedną inną fabrykę 4, tylko jedną fabrykę sukna w Ghoroszczy podczas wycieczki szkolnej 3. Charakterystyczne jest, że odlewni żelaza pod samą Łomżą nie zna żaden. Co do lektury, to: nieczyta pism perjodycznych wcale 1, tylko podczas wakacji 3, czytają «rzadko» 3, czytają «stale» 7,—w tym dwa dzienniki 1, jeden tygodnik 2, pozostali więcej. Co do biblioteczki, to: nie mają żadnej 7, znikomo małą 3, mają ale «na wsi» 2, wyłącznie literacką 1, wyłącznie naukową 2, pozostali mieszaną. Więc bez biblioteczki podręcznej musiało się obchodzić aż 10 uczniów. Co do pragnienia czynu, to: nie myślało o żadnych odkryciach i wynalazkach 10, odpowiedzi ogólnikowo «odkryć prawdę» daje 2, «chciałby ale w przyszłym zawodzie» 1, pragnie zbadać budowę białka 1, pozostali trzej mają pragnienia w zakresie techniki: upraszczać rzeczy skomplikowane, «ulepszyć środki komunikacyjne,» «wynaleźć skrzydła do lotu.» Co do celów życia, to: 2 «zupełnie niezdecydowanych,» 1 «uniwersalista,» 1 zamierza być literatem lub lekarzem, 2 lekarzem, 1 chemikiem, 1 handlowcem lub prawnikiem, 1 nauczycielem matematyki, 1 malarzem, 1 agronomem, 1 mechanikiem i 4 inżynierem. Więc najwięcej maturzystów wykazało skłonności do studjów technicznych i istotnie wyjeżdża ich obecnie najwięcej na politechnikę do Lwowa. W sprawie środków dla dopięcia zamierzonego celu wymienia ogólnikowo «pracę» lub «naukę,» wielu biadało nad brakiem funduszy, —czemu w części udało się już zaradzić.

LISTY DO REDAKCJI.

Wysokie-Mazowieckie.

Nasza miejscina w dniu 9-ym września była świadkiem niezwykłej owaacji, jaką urządzili parafianie odjeżdżającemu do Brześcia-Liteńskiego ks. wikaremu Witoldowi Kuźmickiemu. Niedługo wprawdzie pracował u nas, ale w ciągu swego krótkiego pobytu tyle dobrego zrobił, tak ujął sobie wszystkich, że go słusznie z prawdziwym żalem i szczeremi łzami żegnano.

Łomża zna dobrze ks. Kuźmickiego wspomina go dotąd i młodzież szkolna, która go poznała na stanowisku prefekta żeńskiej Szkoły Handlowej, skąd został usunięty przez swoją poprzednią władzę dyecezyjną.

Inteligentny, czynny, energiczny wkrótce pozyskał sobie wszystkich w Mazowiecku swoją uprzejmością, pracą i poświęceniem dla dobra ogółu. Od rana do nocy w kościele i poza kościołem podnosił na duchu, oświecał, kierował, zachęcał do zrzeszania się na polu ekonomicznym. Nie było dobrego przedsięwzięcia, którego by nie poparł. Gospodarze wiejscy z uniesieniem opowiadają, jak podczas parafialnej wizyty usiłował w każdej wsi namówić do kolonizowania się, do prenumerowania gazet, do założenia kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, sklepu spółkowego i t. d. Szlachta okoliczna mawiała: «Co tu wiele gadać, proszę pana, takiego księdza w Wysokim nie był i nie będzie». Zaraz po przybyciu do nas: sprowadził organmistrza oraz sam zajął się chórem, odezwą zachęcił inteligencję do składek na melodykon, który wkrótce sprowadził, i śpiewy

zmieniły się do niepoznania. Jako szczerzy przyjaciel młodzieży często z nią przebywał, rzucając zdrowe ziarna wiedzy i cnoty. Nie zapomniał o nikim, dla wszystkich był słonecznym promieniem. Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o przejściu ks. Kuźmickiego do dyecezyji wileńskiej, bo strata to dla nas niepowetowana.

Młodzież mazowiecka swemu ukochanemu księdzu złożyła na pamiątkę gustowny album, chór piękną batutę, inteligencja pożegnała go wystawnym obiadem. Przebrzmiało ostatnie: «Oddaj klucz od mieszkania ks. proboszczowi» i uwielbiany wikary po raz ostatni przestąpił próg swego mieszkania.

Dzieci, rzucając pod stopy swego przyjaciela kwiaty, zanębiły się od placzu, lud szlochał, orkiestra grała swoją potęgą walała nastrój. W powietrzu krzyżowały się wykrzykniki: «Kto nas do Częstochowy poprowadził! Kto nami będzie się tak opiekował! Nie będziemy już mieli takiego księdza!»

Odjechał—djechał mianowany znowu na stanowisko prefekta w Brześciu Litewskim, ale pamięć o nim i wdzięczność dla niego w sercach naszych pozostaną, bo to był prawdziwy kapłan Chrystusowy.

Zegnaj nam, sługo Boży! Byłeś dla nas ojcem, pocieszycielem w smutku, dobrym i radcą. Nie szczędziłeś sił ani zdrowia, składając wszystko na ołtarzu poświęcenia.

Parafianin.

Z pod Kolna.

Wielka krzywda dzieje się braciom na wsi od złodziei. Nie dość, że sąsiad sąsiadowi owies w polu wypasie, że sosnę w boru wytnie, że gruszka w ogrodzie nie ostoi się przed napaściami swoich ojców dziatwa,—to jeszcze trapią drobnego rolnika włóczęgi-cyganie. Cyganie, to istna plaga nasza. Nachodzą corok wioski i miasteczka i wyłudniają pod groźbą podpalenia i kradzieży ostatni ciężko zapracowany grosz. A jeżeli któremu gospodarzowi uda się szkapina lub wieprzak, to musi pilnować je we dnie i w nocy, bo ani się obejrzy jak znajdzie się kupiec, co bez pieniędzy kupi.

A wiecie, bracia, co wam na to wszystko powiem—sami jesteście winni. Nie byłoby złodziei i cyganie nicby nie wskórali, żebyście im nie pomagali. Przysłowie mówi: „cygan ukradnie, a biały schowa ładnie“. Nie dawajcie cyganom przytulku, jak to niektóre wioski robią (Lawska, Modele, Świdry, Ciemianka), nie ochraniajcie złodziei i tych co kradzione rzeczy kupują przed policją i w sądach, to i kradzieży nie będzie. Wtedy gospodarz będzie miał spokój i opłaci mu się chować ładnego konia i świnia.

Józef Stolnicki.

Dopisek Redakcji. W № 24 w artykule p. t. „Walka z cyganami“ pisaliśmy o napadzie cyganów na dwór w Kobackach pod Ciechanowcem, o tem, że cyganie dopuszczają się licznych kradzieży i rabunków, przenosząc się z jednej gubernii do drugiej aby utrudnić władzom wykrycie popełnionych zbrodni, i, że władze gubernii grodzieńskiej, siedleckiej i łomżyńskiej postanowiły urządzić jednocześnie obławę na cyganów i oczyścić wygodną dla ich operacji rabunkowych okolice.

Teraz do tego co pisaliśmy i pisze p. Stolnicki dodajemy, że uwolnienie się od cyganów, którzy, jak to powszechnie wiadomo, żyją z oszustwa i kradzieży, zależy istotnie od nas samych. Jeżeli nie pozwolimy im na swoich gruntach rozkładać obozów, jeżeli przestaniemy wspierać ich datkami, to cyganie, zamiast włóczyć się po świecie i robić ludziom krzywdę, wezmą się z konieczności do uczciwej pracy. Uważamy, że pod tym względem mogłyby zapaść odnośne uchwały po gminach i wsiach, a wtedy wykonania uchwał dopilnowaliby wójci, sołtysi i strażnicy ziemscy.

Z Goworowa.

Z inicjatywy miejscowego proboszcza ks. Brykczynskiego w Goworowie w miejscu gdzie dawniej stał kościół wybudowano dom z cegły piaskowo-cementowej, przeznaczony na ochronkę, czytelnię i sklep spółkowy.

Poświęcenia gmachu dokonał w dniu 14 b. m. przy licznych udziale parafian ks. Pielaszewski, dziekan Ostrołęcki, który w krótkim, lecz gorącym przemówieniu dziękował inicjatorowi, oraz wszystkim współwykonawcom projektu za czyn szlachetny i godny naśladownictwa.

Po przemówieniu ks. P., p. Marja Ładówna ze wsi Suchcice wypowiedziała wiersz znanego poety Jerzego Orwicza, który, jak o najlepiej charakteryzujący całą uroczystość, przytaczam w całości:

„Kto garstką ziemię nosi, góry się doczeka.

W tej prawdzie tkwi potęga olbrzymia człowieka
I każdy, kto ją pojął, mieć winien na względzie,
Ze wytrwałość, to nasze najlepsze orędzie.

Z myśli śmiało rzuconej rosną wielkie czyny,
Zbożną pracą w jedność, przeszłe zmażem winy.

Dobre chęci skryształac—to życia osnowa!

Oto dziś, spojrzcie, bracia! Stała budowa,

Ktorej niejedną dobrą zawdzięczycie chwilę;

Pogadanki się nieraz wysłucha tu mile,
Odpocznie też człek błogo, po trudach i znoju,
W herbacianym gawędząc, zażyje spokoju.

Sklep spółkowy wesołym napelni się gwarem

I nikt już za żydowskim nie pogna towarem.

Pracuje swój dla swego, chętnie—razno, składnie,

A z tego zysk w udziale każdemu przypadnie.

Dziatwa w naszej ochronce, niby pszczołki w ulu,

Już cię o drobiazg głowa nie boli, matulu!

Wiesz, że twoje dziecińcy pod dobrą opieką,

Chociaż rodzice i matka odejdą daleko,

W pocie czoła pracować na własnym zagonie,

Jako gwiazda promienna światło wiedzy płonie,

A więc książkę z czytelnii, każdy tu dostanie

Takie jest tego domu naszego zadanie:

By z pożytkiem przyjemność łączyć zawsze razem,

Byśmy byli wciąż zgodnej rodziny obrazem,

Jako snop kłosów Bożych, z jednej wzrosłych niwy;

Spieszcie się więc—spieszcie zrzęszac, by w sposób godziwy

Spędzać czas—niechże Związek rozkwita i rośnie,

Niech każdy dom przystąpi chętnie i radośnie,

Dom ten jest dla parafian, co szczerze ofiary

Na Dom Boży synęli. Był tu kościół stary,

Dziś, każdy rad jest spojrzeć na nowe ołtarze.

Dzięki za to, sąsiedzi!—dzięki, gospodarze!

Niech i teraz, co mile Bogu—bliźnim, sobie,

Doprowadzimy szczęśliwie do końca w tej dobie.

Niech w naszej okolicy każdy z dumą powie:

„Wzorowy dom nam stanął, bracia, w Goworowie!“

Niech każdemu na sercu leży wspólna sprawa,

Niech się umysł i serce radością napawa.

Czynimy więc co sił starczy—o ile kto może;

Wytrwałym, zacnym chęciom Pan Bóg dopomoże,

Gdy każdemu sumienie szepnie: Obowiązek!

Rozpleni się szeroko Katolicki związek.

Niech się krzewi—niech wzrasta ludziom na pociechę,

Boć on wiarę i prawdę wnosi wam pod strzechę.

Niech wyciągną się ręce ochotne, ofiarne,

A podjęty trud dla was, nie pójdzie na marnel!..“

J. K—sz.

KRONIKA.

Z Łomży.

Ze spraw szkolnych. Dowiadujemy się, że Dyrekcja tutejszej męskiej Szkoły Handlowej wyznaczył pierwszą konferencję z rodzicami dla omówienia spraw nauki i wychowania na środę, d. 28 września, o god. 7 wieczorem i rozsyła już odnośne zaproszenia do rodziców klas przygotowawczej, pierwszej i drugiej.

Rada pedagogiczna, jak i w roku zeszłym, usilnie zajęta jest dalszą pracą nad wytworzeniem warunków i środków, które by najlepiej zmierzały do oddziaływania nauczycieli na młodzież tudzież nad metodyką samego nauczania w szkole.

Ze Straży Ogniowej. Na posiedzeniu w d. 15 b. m. nowoobрани zarząd Straży ukonstytuował się, jak następuje: prezes zarządu — p. S. Kurcusz, skarbnik — p. W. Liniewicz, sekretarz — p. S. Hermanowski i członkowie: pp. E. Cabert, F. Śmigiełski i B. Gawryś.

Po długiej i ożywionej dyskusji, w trakcie której poruszono wszystkie najżywotniejsze sprawy Straży i wypowiedziano się za potrzebą wielu ulepszeń, powzięto, między innymi, następujące uchwały: 1-o upoważnić skarbnika straży p. W. Liniewicza do podniesienia z Kasy pożyczkowej przemysłowców łomżyńskich sumy 100 rb., przyznanej na ostatnim posiedzeniu członków-reprezentantów Kasy tytułem zapomogi dla Straży, jak również do podniesienia sumy 1300 rb., wyznaczonej przez Zarząd wzajemnych ubezpieczeń w Królestwie Polskiem; 2-o porozumieć się z Oddziałem handlowym tutejszego Towarzystwa rolniczego co do cen i warunków, na jakich można by było uzupełnić i uporządkować tabor straży; 3-o wejść do magistratu miasta Łomży z odnośnym przedstawieniem o potrzebie odnowienia gimnastyki strażackiej, jako zrujnowanej i niezdatnej do użytku, tudzież o odrestaurowanie szopy strażackiej; 4-o pozostawić nadal, jako najodpowiedniejszy i możebnie celowy dotychczasowy sposób utrzymywania koni strażackich przy magistracie i 5-o przyjąć do wiadomości wnioski naczelnika straży o naglącej potrzebie wygotowania nowych i naprawy starych uniformów i toporów strażackich, jak również o potrzebie ułożenia budżetu Straży.

Ponadto na posiedzeniu tem załatwił on parę spraw natury gospodarczej. Na posiedzeniu obecny był prezydent miasta, p. H. Maciejewski.

Z Towarzystwa rolniczego. W poniedziałek, dnia 19 b. m., z inicjatywą Delegacji hodowli koni przy tutejszem Towarzystwie rolniczem, odbył się konkurs ogierów i klaczy wierzchowych pól krwi 3, 4 i 5-10 letnich.

Sędziami byli pp.: przewodniczący — K. Szczuka z Antonina i A. Kuberski, St. Budny i Z. Przyjemski.

Nagrody przyznano:

- 1) p. C. Kuberskiemu za «Laszkę» — medal srebrny i 75 rb;
- 2) p. W. Glince za «Hożę» medal brązowy i 75 rb;
- 3) p. Sokołowskiemu za «Kokotę» medal brązowy i 50 rb;
- 4) Temuż za «Kasię» list pochwalny i 30 rb;
- 5) p. Przyjemskiemu za «Iskrę» list pochwalny i 30 rb;
- 6) p. Pieńkowskiemu za «Wisłę» list pochwalny i 20 rb;
- 7) p. Sokołowskiemu za «Kalinę» 20 rb.

Z II-go Stowarzyszenia Spożywczego. Dzisiaj, w sobotę, d. 24 b. m. odbyło się w powtórny terminie doroczne ogólne zebranie członków II-go Stowarzyszenia Spożywczego.

Ze sprawozdania Stowarzyszenia, które na tem zebraniu zatwierdzone zostało, okazuje się, iż z początkiem roku Stowarzyszenie liczyło 276 członków; w ciągu roku przybyło 13, ubyło 12, pozostawało przeto na d. 31 grudnia 1909 r. — 277 członków. Wypowiedzianych udziałów było 10 na sumę 954 rb. 94 kop. Zysk brutto na towarach wyniósł 13,97%, koszty handlowe 13,53%. W ciągu okresu sprawozdawczego sprzedano towarów za 14966 rb. 28½ kop., nabyto zaś za 10243 rb. 11 kop. Wartość ruchomości, po potrąceniu 10% na amortyzację, wynosi 379 rb. 17 kop. Pozostaje u dłużników 1685 rb. 28 kop., Stowarzyszenie winno dostawcom 8495 rb. 89½ kop. Kapitał udziałowy na d. 31 grudnia 1909 roku wynosił 4995 rb. 90½ kop., kapitał zapasowy 736 rb. 43½ kop., rezerwowy zaś 418 rb. 21 kop. Wydatki handlowe stanowiły sumę 2027 rb. 12½ kop. Czysty zysk za okres sprawozdawczy wyniósł 101 rb. 43 kop. Bilans w stanie czynnym i biernym zamyka się sumą 14747 rb. 87½ kop.

Zarząd stwierdza, iż rok sprawozdawczy pod względem handlowym pomyślny nie był, ponieważ przy silnych objawach konkurencji należało ceny towarów znacznie obniżyć i zadawałmać się stosunkowo małym zyskiem, od siebie jednak na zasadzie źródeł wiarygodnych możemy dodać, iż rok bieżący przedstawia się już inaczej: sklep Stowarzyszenia, dzięki umiejętności i energii nowosprowadzonego pracownika — fachowca, obecnie podwoił prawie swoje obroty i prosperuje zupełnie pomyślnie.

Podnieść w końcu należy, iż zarząd, jak i komisja rewizyjna jednomyślnie zrzekli się wynagrodzenia za pracę dla Stowarzyszenia w okresie sprawozdawczym, a to z powodu małych zysków.

Szczegóły z odbytego dzisiaj posiedzenia podamy w następnym numerze pisma.

Komisja remontowa przyjmowała w mieście naszym konie dla potrzeb armii w d. 20 b. m.

Rezultaty okazały się słabe. Z przyprowadzonych pięćdziesięciu paru koni Komisja nabyła zaledwie 17. Część koni nabyto także z wolnej ręki.

Jesień zbliża się szybkim krokiem. Pierwszymi zwiastunami tej smutnej pory roku były chłody nocne. W ubiegły poniedziałek nad ranem termometr wskazywał 1° powyżej zera. Aleje i ogrody pokrywają pierwsze zwiędłe liście. W powietrzu unosi się «babie lato», niestety jednak, — nie zastąpi ono lata, z którego mógł by korzystać cały ród ludzki.

Alarm. Ubiegłej soboty, d. 17 b. m., o god. 9 wieczorem, nowoobрани naczelnik Straży ogniowej, urządził fałszywy alarm dla zbadania sprawności Straży naszej. Upozorowano pożar w okolicy i za punkt zbierania się strażaków wyznaczono szopę strażacką. Sygnalizację rozpoczęł dzwon i na razie 2 trabki. Wszystkie szczegóły, tyjące się przybywania strażaków, formowania komend, działalności tych komend, — słowem przygotowania się do wyjazdu na miejsce ognia, były skrzętnie notowane.

Dowiadujemy się, iż rezultat próby wypadł, jak następuje:

1-o przybyło do szopy 76 strażaków, t. j. około połowy ogólnej ich ilości;

2-o najwięcej przybyło strażaków z oddziału toporników (oddział wprawdzie najliczniejszy), i z oddziału ratowników;

3-o w ciągu 12 minut od chwili alarmu było już przy szopie 14 strażaków, w ciągu 15 minut — 29, a w ciągu 18 minut — 46;

4-o najszybciej przybyły oddziały toporników, sikawników i ratowników;

5-o po 9 minutach stawilo się 2 komendantów, po 20 minutach — 4 komendantów. Z oddziału II-go nie przybył ani komendant, ani jego pomocnik. Z pomocników komendantów przybył na próbę zaledwie jeden;

6-o dzwon było słyhać w mieście bardzo słabo. Sygnalizowało 6 cyrkulowych (nie uprzedzonych wcześniej), którzy przybyli do szopy;

7-o konie z magistratu przybyły nadzwyczaj szybko i w ciągu kilkunastu minut wóz rekwizytowy z IV oddziałem był już gotów do odjazdu. Pomimo, iż na wozie znajdowało się 20 strażaków — konie ciągnęły doskonale;

8-o założenie koni dyżurujących do dużej sikawki zajęło więcej czasu — szły nie lekko;

9-o wóz drabiniasty pod strażaków z I komendy zdołano sprowadzić dopiero po 34 minutach; ulokowało się na nim 30 strażaków. Drugiego wozu drabiniastego dla III-go Oddziału wcale się nie doczekano. Zebrano na przyszłość pewniejsze wiadomości, z kąd koni i woz można dostać;

10-o Utrzymanie ładu na ulicy przy wyjeździe wobec małej ilości szeregowców V-ej komendy okazało się dość utrudnione.

Zaraz po odbytej próbie odbyła się narada starszyny strażackiej, na której omówiono rezultat alarmu i stwierdzono wynikłe braki. Wniosek pewny, — że sprawa pomocy za miastem przedstawia się o wiele trudniej, niżli w mieście samem.

„Trzeba zobaczyć.” Pod taką nazwą odbędzie się w Niedzielę, dnia 25 września r. b., w ogrodzie miejskim wielka zabawa na korzyść Towarzystwa Rozwoju Fizycznego i Herbaciarni miejskiej. Na program zabawy złożą się: pochód dzieci z muzyką; wyścig kolarzy; puszczenie trzech aerostatów Zeppelina; konfetti, poczia, ognie bengalskie, rakiety i na zakończenie żywy obraz artystycznego układu. W czasie zabawy ogród będzie illuminowany. Początek o godzinie 3-ej po południu; w razie niepogody zabawa odłożona zostanie na następną niedzielę.

Towarzystwo Kursów Naukowych zamierza urządzić w roku bieżącym w naszym mieście szereg wykładów. Po otrzymaniu bliższych wiadomości co do programu, terminu i innych warunków podamy je do wiadomości publicznej w celu zebrania zapisów osób, życzących uczęszczać na wykłady, gdyż od ilości słuchaczy zależnym będzie przyjazd grupy profesorów.

Zjazd. W dniu 16 października r. b. projektuje się w Łomży zjazd kółek rolniczych, spółek handlowych i straży ogniowych ziem łomżyńskiej. Program zjazdu podany zostanie w następnych numerach. Dotychczas udział w zjeździe przyrzekli prelegenci: p. Tuliszkowski (straże ogniowe) i p. Piątkowski (kółka rolnicze).

Odczyt. D-r praw Bohdan Winiarski zamierza w Niedzielę dnia 2 października wygłosić w miejscowym teatrze odczyt p. t. «Francja współczesna i jej stosunek do społeczeństwa polskiego».

Zgon. W dniu 19 b. m. umarł w Zbrzeźnicy pod Łomżą Aleksander Edmund Skarzyński, ojciec b. posła do Dumy i Rady Państwa Mieczysława Skarzyńskiego.

Z Kraju

Sprawy wychodźcze. Z Biura Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami otrzymujemy następujące zawiadomienie: Wobec szybkiego zbliżania się wzmoczonego ruchu wychodźczego po ukończonych żniwach uważamy sobie za obowiązek przypomnieć, że Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami udziela bezpłatnie wszelkich wiadomości wychodźcom, jadącym do Ameryki (do Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Argentyny i Kanady), dostarcza porady lekarskiej (za 50 kop. od osoby), oblicza dokładnie koszty podróży na lądzie i morzu, ułatwia nabywanie kart okrętowych na wszystkie linje, chroniąc wychodźców od wszelkich zawodów jakoteż od wyzysku tajnych agentów. To też każdy, kto zamierza wyemigrować do Ameryki, powinien zgłosić się osobiście lub listownie (załączając 7-kopiejkową markę na odpowiedź) do biura Towarzystwa, które tylko dobro wychodźców mając na celu stara się każdemu usłużyć stosownie do jego potrzeb i wymagań. Biuro podaje adresy polskich towarzystw opiekuńczych oraz biur ochrony kobiet w Ameryce.

Wobec panującej w Rosji cholery nikt nie może odplynać z portu wcześniej niżeli w pięć dni po przejechaniu granicy, o czym wszyscy wychodźcy pamiętać powinni; dzień przejazdu przez granicę wlicza się do tych pięciu dni, a więc kto chce odplynać z portu w sobotę, musi przejechać przez granicę najpóźniej we wtorek. Natomiast pomimo cholery ani na pruskich stacjach kontroli ani w portach kwarantanny nie ma, dezynfekcji zaś podlega ubranie i brudna bielizna; w czasie dezynfekcji wychodźcy kąpią się.

W biurze Towarzystwa można dostać po niskiej cenie książeczki — przewodniki po Ameryce, oraz podręczniki do nauki języka angielskiego i portugalskiego. Książeczki te są lepsze i tańsze od wszystkich innych, ogłaszanych przez ludzi, którzy nigdy sami w Ameryce nie byli, potrzeb naszych wychodźców nie znają i nieraz fałszywie ich informują.

Biuro Towarzystwa znajduje się w Warszawie, przy ul. Erywańskiej 6 (tel. 68-30) i jest otwarte codziennie od godz. 11 rano do 3 po południu.

Wiadomości pożyteczne.

Opłaty rejentalne.

Przy sporządzaniu aktów u rejentów pobierane są opłaty: 1) stemplowe do skarbu; 2) na korzyść miasta, w którym kancelarja rejenta znajduje się, i 3) na korzyść rejenta.

Stempel z wyczałny herbowy: a) po rb. 1 kop. 25 pobierany jest od plenipotencji, testamentów, umów przedślubnych, aktów kupna ziemi przy pomocy Banku Włościańskiego, kaucji, ewikcji lub poręczeń na sumy wyższe od 300 rb., i od wszelkiego rodzaju umów na sumę nieokreśloną; b) po kop. 75 od aktów kupna ziemi przy pomocy Banku Włościańskiego i od ewikcji, kaucji lub poręczeń, jeżeli sumy tych aktów są wyższe od 100 do 300 rb.; c) po kop. 15 od kwitów wydawanych przez osoby urzędowe, oraz od aktów kupna przy pomocy Banku Włościańskiego, kaucji, ewikcji i poręczeń na sumy od 50 do 100 rb.; d) po kop. 10 pobiera się od wszelkiego rodzaju aktów, sporządzanych na sumy nie większe od 50 rb.; e) po kop. 5 — od kwitów z otrzymania sum pożyczkowych i wszelkich innych, jeżeli sumy te przewyższają 5 rb. Stempel wkslowy. Po kop. 15 od każdego 100 rb., licząc niepełne setki za pełne. Stempel aktowy wyższy. Po kop. 50 od każdego 100 rb., licząc niepełne setki za pełne, należy się od aktów kupna, sprzedaży, darowizny, udziału, rozdziału, dzierżawy, zastawu i wogóle od różnego rodzaju majątkowych umów. Stempel aktowy niższy. Po kop. 5, licząc niepełne setki za pełne, od każdego 100 rb. aktów obietnicy sprzedaży majątku i dokumentów handlowych, a w tej liczbie od umów na sprzedaż produktów rolni.

czych. Stempel spadkowy: a) po półtora kopiejki od rubla—z majątku przechodzącego bezpłatnie od jednego małżonka do drugiego, do rodziny w prostej linii, do usynowionych dzieci i do małżonków dzieci; b) po 6 kop. od rubla—z majątku przechodzącego darmowym sposobem od synów i synowic do braci i sióstr, oraz dzieci zmarłych braci i sióstr; c) po kop. 8 od rubla—z majątku przechodzącego do innych krewnych, oprócz wyżej wymienionych, w bocznej linii; d) po kop. 10 od rubla—z majątku przechodzącego darmo do osób niewyszczególnionych wyżej. Grunta włościańskie są wolne od stempla spadkowego, z wyjątkiem jeżeli ktoś darmowym sposobem otrzymuje fortunę wartości więcej niż 1000 rb. Stempel aljenacyjny pobiera się po 1 kop. od rubla przy sprzedaży majątków nieruchomości, jakoteż po kop. 2 od rubla od zastawów nieruchomości, jeżeli są robione na terminy dłuższe od lat 10. Stempel aljenacyjny nie należy się od aktów kupna i sprzedaży majątków przy pomocy Banku Włościańskiego. Stempel akty w. W Królestwie Polskiem ściągany jest po rb. 3 od aktu bez względu na sumę. Od stempla tego wolne są akty na majątki, nabywane przez instytucje naukowe, oraz umowy przy zamianie i podziale nieruchomości (przejście z szachownicy na kolonje), jakoteż akty kupna ziemi przy pomocy Banku Włościańskiego.

Opłata na korzyść miasta lub osady. Od wszystkich aktów, sporządzanych przez rejentów, oprócz stempla, pobiera się opłata na korzyść miasta lub osady w której rejent urzęduje, mianowicie: 1) od kwitów, kaucji, ewikcji lub poręczeń pieniężnych, oraz od obligów, zastawów, pożyczek i rewersów, jeżeli owe pożyczki, obligi, zsatawy i rewersy nie mają zabezpieczenia hipotecznego—po kop 7¹/₂ od każdego 300 rb., czyli po kop. 25 od 100 rb.; 2) od akcji spółek handlowych i cywilnych, od umów o kupno, sprzedaż i zamianę ruchomości, o służebności czasowe, o spółkę nieakcyjną, o dzierżawy, poddzierżawy, najem rzeczy lub usług po 7¹/₂ kop. od każdego 75 rb., czyli po 1 rb. od 1000 rb.; 3) od umów o kupno, sprzedaż lub zamianę ruchomości, o służebności wieczyste, o dzierżawę wieczystą—po 7¹/₂ kop. od każdego 37 rb. 50 kop., czyli od 1000 rb. po 2 rb., a po 20 kop. od każdej setki rubli; 4) po 85 kop. od każdego aktu: testamentu, podziału, darowizny i umowy przedślubnej; 5) po kop. 30 od rejentalnej plenipotencji.

Opłata na korzyść rejenta. Za każdą czynność rejent, lub jego zastępca ma prawo pobierać na swoją korzyść, stosownie do obowiązującej taksy z roku 1867, następującą opłatę: 1) za spórządzenie aktu na sumę nie wyższą od 500 rb.—2 rb.,—za akt na sumę od 500 rb. do 1000 rb.—3 rb.—za akty na sumę większą niż 1000 rb.—4 rb. i prócz tego ¹/₁₀₀₀ od ogólnej sumy aktu, to jest po kop. 10 od każdego 100 rb.; 2) za poręczenia i poświadczanie aktów i umów, których wartość nie może być określona, (testament, intercyza) opłata pobiera się jak za akty i umowy na 1000 rb., czyli rb. 3; jeżeli zas rejent nie zgodzi się dobrowolnie ze stroną

co do opłaty dla siebie przy akcie pracowitym na sumę nieokreślona, to odwołuje się do uznania sądu, który może mu przyznać większe niż taksą określone wynagrodzenie; 3) za wezwanie rejentalnie uczynione przez jedną osobę drugiej i wydanie o tem świadectwa—kop. 50; 4) za włączenie do wezwania odpowiedzi przeciwnej strony—kop 50; 4) za czynność sporządzoną poza kancelarią, oprócz powyższych opłat, rejentowi należy się: w miastach gubernialnych rb. 2 i w miastach powiatowych i powiatach—rb. 1; 5) na przejazd rejent pobiera po kop 10 za wiorstę i oprócz tego za czas zużyty: z miasta gubernialnego po rb. 3 na dobę i z miasta powiatowego po r.. 2 na dobę.

Uwaga: Bardziej szczegółowe wskazówki i objaśnienia znajdzie czytelnik w książeczce Antonia p. t. „Wskazówki dla sporządzających akta u rejentów“. Cena 10 kop.

W następnym numerze podamy nowe prawo co do ulgowych opłat, dotyczące drobnych rolników.

Ofiary:

Dla niezamożnych maturzystów miejscowej szkoły handlowej na dalsze kształcenie się:

C. Kuberski rb. 10, W. Andlauer rb. 10, L. Augustowicz rb. 10, Z. Sokolowski rb. 10, R. Grochowski rb. 6, M. Grobicki rb. 5, K. Szczuka rb. 5, K. Choynowski rb. 5, St. Pienkowski rb. 4, Z. Przyjemski rb. 3, St. Sztembart rb. 3, St. Grochowski rb. 3, Osiecki rb. 2, Gutkowski rb. 1, T. Szretter rb. 4, M. Napierkowski rb. 3, F. W. rb. 3, L. J. rb. 1, Wł. Sienicki rb. 10, razem rb. 98.

Na miejscową szkołę handlową męską:

Anna Pienkowska—dla uczczenia pamięci ukochanej siostry ś. p. Tadei Misuna—rb. 10.

Odpowiedzi od Redakcji.

Zygmuntowi Trojanowi. Za nadesłanie artykułu p. t. „Pobudka“ dziękujemy. Nie drukujemy go jedynie dla tej przyczyny, że poruszona sprawa pomocy maturzystom została wyjątkowo pomysłnie załatwiona—niema więc powodu do urągania społeczeństwu.

Prenumeratorowi z Łomży. W myśl życzenia Sz. Pana otwieramy w piśmie stałą rubrykę wiadomości pożytecznych. Zaczynamy od taksy dla rejentów, o którą Sz. Panu głównie chodziło.

G. St. Komitet Redakcyjny nie uznał za możliwe wydrukowanie artykułu p. t. „Czego może nauczyć Szkoła“, nadającego się bardziej do pisma, poświęconego wyłącznie sprawom pedagogicznym.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 14/IX do d. 20/IX 1910 r. ze stacji meteorologicznej w Wądołkach pod Zambrowem.

Data.	Temperatura w st. C°.						Stopień zachmurzenia.			Kierunek wiatru i siła w metr.			Higrometr.	Opady	U w a g i.
	7 r.	1 p.	9 w.	średn.	max.	min.	7 r.	1 p.	9 w.	7 r.	1 p.	9 w.			
14. Ś.	9.3	18.5	11.3	12.6	18.7	6.8	0	0	0	SE 5.	SE 5.	SE 1.	71	—	rosa.
15. C.	11.0	18.5	11.0	12.9	18.7	3.4	0	0	0	E 5.	E 5.	E 1.	62	—	rosa.
16. P.	7.0	19.6	10.7	12.0	19.5	4.9	0	0	1	NE 1.	S 1.	S 1.	75	—	rosa.
17. S.	8.7	16.9	12.9	12.8	16.9	5.9	0	9	9	SW 5.	SW 9.	W 9.	80	—	rosa.
18. N.	4.6	14.2	4.1	6.7	15.0	1.4	0	0	0	N 1.	W 5.	O	75	—	szron, rosa.
19. P.	2.5	19.2	8.1	9.5	19.3	0.5	0	0	0	S 1.	E 5.	E 5.	66	—	szron
20. W.	7.0	17.4	14.0	13.1	17.7	6.2	2	6	9	SW 5.	SW 9.	W 7.	73	—	—

Srednia 11,4

Suma opadu m. m.

U W A G A: Przy oznaczaniu zachmurzenia 10 oznacza niebo zupełnie zachmurzone, 0 zaś niebo zupełnie czyste. Przy oznaczaniu kierunku wiatru N oznacza północny wiatr, S—południowy, E—wschodni, W—zachodni. Liczby oznaczają siłę wiatru w metrach na sekundę. Temperatura średnia określa się podług formuły (7 r + 1 p. + 2X9 w. : 4).

Przypominamy szanownym czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę na IV kwartał r. b. (III-ci od początku istnienia wydawnictwa).

TABELA

5% Listów Zastawnych Łomżyńskiego Towarzystwa Kredytowego (Miejskiego, wylosowanych w XIX ciągnięciu z d. 31 Sierpnia (13 Września) 1910 r.

Po Rb. 1000 №№ 00015. 00032.
Po Rb. 500 №№ 10295. 10324.
Po Rb. 250 №№ 20153. 20275.
Po Rb. 100 №№ 30037. 30171. 30275. 30405.

Wypłata od d. 2 (15) stycznia 1911 r.: w Łomży— w Kasie Towarzystwa i w Warszawie; w Banku Dyskontowym i w Domu Bankowym «A. Percz i S-ka».

Listy winny być złożone z 17 kuponami.

Wykaz Listów, wylosowanych w poprzednich ciągnięciach i do spłaty nie przedstawionych:

po Rb. 1000 №№ 00016. 00056. 00148. 00211. 00243. 00267.
po Rb. 500 №№ 10065. 10211. 10216. 10218.
po Rb. 250 №№ 20023. 20051. 20137. 20201.
po Rb. 100 №№ 30022. 30044. 30046. 30060. 30226. 30263. 30276. 30284. 30321.

PIERWSZE

STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE w ŁOMŻY

Handel win i towarów kolonialnych

poleca kawy palone i surowe:

Mokka, Cejlon, Santos, Złota Jawa, Perłowa i t. d.

Na zamówienia Stowarzyszenie otrzymuje kawę tylko świeżo paloną.



Jadłodajnia

Współdzielcza



W ŁOMŻY

w domu Bronowicza, przy ul. Rządowej róg Krótkiej, na pierwszym piętrze.

OBIADY w cenie od 20 do 50 kop. na miejscu i do domów.

ŚNIADANIA I KOLACJE.

Herbaty szklanka kop. 3. Kawy szklanka kop. 6.

Mleko słodkie i zsiadłe.

Otwarta od godziny 8 rano do 11 wieczorem.

Poszukuje się reprezentantów na miasta i okręgi Królestwa Polskiego i Litwy, na wyłączną sprzedaż patentowa, dotąd w kraju nieznanych koszulek żarowych, które po spaleniu przy dotknięciu lub wstrząśnieniu nie rozpadają się i temsamem są niebywale długotrwałe. Oferty i referencje nadysłać do Gerlach & Co., Warszawa, Krucza 24.

PRACOWNIA OBIORÓW MĘSKICH
J. Winczewskiego

4-letniego współpracownika

W-go E. Suchcickiego w m. Łomży,

tymczasowo ulica Zjazd, dom W-go Danielewskiego.

Wykonywa wszelkie obstalunki, w zakres krawiectwa wchodzące, tak z własnego jak i powierzzonego materiału.

— Ceny bardzo przystępne. —

Potrzebny uczeń do składu aptecznego w Ostrołęce; wiadomość u Pęskiego.

Drugi rok wydawnictwa

„DZIEN”

GAZETA BEZPARTYJNA.

WYDAWNICTWO

STEFANA GORSKIEGO

„DZIEN” broni spraw polskich, wygłaszając hasła narodowe i prawdziwie demokratyczne.

„DZIEN” jest organem publicystycznym, na dobór śmiałych i rzeczowych artykułów wstępnych zwraca szczególną uwagę.

„DZIEN” podaje codziennie feljtony z chwili bieżącej. W odcinku powieść. Sprawozdania z książek.

„DZIEN” posiada informacje z pierwszej ręki. Obszerne działy wiadomości krajowych i zagranicznych.

„DZIEN” jedyny w prasie warszawskiej daje szczegółowy przegląd głosów pism polskich. Czytelnik jest informowany o poglądach wszystkich innych dzienników na sprawy polskie.

„DZIEN” daje najobszerniejsze sprawozdanie giełdowe i czołowe ze wszystkich rynków warszawskich i zagranicznych.

„DZIEN” daje szczegółowy obraz życia politycznego i ekonomicznego wszystkich ziem polskich i zagranicy.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie:	Na prowincji i w cesarstwie:	Zagranicą:
Rocznie . . . rb. 6.60	Rocznie . . . rb. 9.—	Rocznie . . . rb. 14.—
Półrocznie . . . 3.30	Półrocznie . . . 4.50	Półrocznie . . . 7.—
Kwartalnie . . . 1.65	Kwartalnie . . . 2.25	Kwartalnie . . . 3.50
Miesięcznie55	Miesięcznie75	Miesięcznie . . . 1.15
Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie.		

— Zwracamy uwagę na wypróbowaną skuteczność ogłoszeń w „Dniu.” —

Adres wydaw.: Warszawa, Nowy-Świat № 44.

SKŁAD SUKNA, KORTÓW, DYWANÓW I KÓLDER,

egzystujący od roku 1856 pod firmą Sz. D. JACOBI

przy ulicy Długiej w domu p. Książkiewicza, dawniej Wiadro.

Zawiadamiam niniejszym, że po gruntownym odrestaurowaniu domu, skład mój pozostał na dawnym miejscu. Dla dogodności P.p. Klientów magazyn zaopatrzony został w wielki zapas materiałów z pierwszorzędnych fabryk krajowych i angielskich, które sprzedają po cenach możliwie umiarkowanych.

Polecając się łaskawym: względem Sz. Publiczności, pozostaję z głębokim szacunkiem Sz. D. JACOBI.